Wydanie poranne

Rok II. Kraków-Podgórze, niedziela 14 sierpnia 1904 Nr. 186

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY

Cena nru wszędzie 3 ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50
Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

OGŁOSZENIA

Na pierwszej stronie przed tekstem za wiersz petitu 1 K, ogłoszenia na czwartej stronie za wiersz petitu po 20 h. Nadesłane za wiersz 60 h. Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. St. Cyrankiewicz, ul. św. Jana l. 30, dom pod „Pawiem" od 8 r. do 3 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

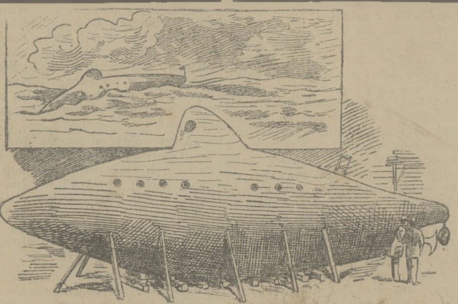
Na Lwów skład i ekspedycya: Agencya Sokołowskiego — Pasaż Hausmana 9. —

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ostnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych. — W chwilach ważnych dodatki wieczorne.



W dwóch dniach przez ocean Atlantycki. Patrz: Ze świata: Kronika ilustrowana.

Anglicy w Lhassie.

O wejściu Anglików do Lhassy, ogłasza londyńska „Daily Mail" bardzo obszerne sprawozdanie. Jest to zresztą jedyny dziennik, którego przedstawiciel, mr. Candler, stale towarzyszył wyprawie angielskiej.

„Ze wzgórz Cagpa nad Lhassą — telegrafuje mr. Candler — ujrzeliśmy na dole owo miasto tajemnicze, niezbadaną ostatnią zagadkę Wschodu. Byliśmy tylko na milę angielską od tej masy domów i drzew zielonych, nad któremi górowała kopuła złota świątyni Tokhang. Świętego miasta Tybetu nie otacza ani wał, ani mur. Naokoło miasta biegnie ulica, po której ciągną ustawicznie procesye z zachodu na wschód, procesye pielgrzymów, dążących do Lhassy z całej Azyi. Na wzgórzach wśród wspaniałego otoczenia rozsiadł się pałac Potala Dalaj Lamy.

Listy z Zakopanego.

I.

Sezon. — O stylu zakopiańskim wogóle i stylu pana Płonki w szczególności. — Co widać na werandzie w hotelu Morskie Oko? — Styl zakopiański na wieczorkach dobroczynnych. — Artyści i artystki jako taternicy. — Modne cuhy. — Wycieczka z przygodami do Morskiego Oka, czyli dzielna pani Wysocka.

— Ach, to Zakopane!

— Oj, to Zakopane!

— A bodaj wszyscy dyabli porwali to Zakopane!

We wszystkich tonacyach zachwytu lub tak zwanej szewskiej pasyi, akcentem krakowskim, warszawskim i lwowskim, słyszeć można te tradycyonalne wykrzykniki. Hojnie szafują nimi zwłaszcza ci, co nie zapewniwszy sobie poprzednio mieszkania, przybywają obecnie t. j. w porze kulminacyjnej sezonu do naszej letniej stolicy i w żadnym hotelu, ani pensyonacie nie mogą znaleźć kącika, gdzieby strudzone ciało do snu na twardym, sianem wypchanym, a wygniecionym materacu (styl zakopiański!) ułożyć mogli. Albowiem wbrew wszelkim obawom i złowróżbnym przepowiedniom, że wojna na Dalekim Wschodzie zatrzyma królewiaków w domu, sezon tegoroczny dopisał znakomicie; ostatnia lista gości wykazuje 6600 osób, mieszkania wszędzie zajęte, a system zdzierania skóry z „gości" nie uległ żadnej zmianie u tutejszych gazdów i obywateli. Za skromny pokoik w „stylu zakopiańskim", to jest za izdebkę, której umeblowanie składa się z łóżka z materacem jak powyżej, z umywalki z maleńką miednicą, stolika i stołka, z oknem wychodzącem na Giewont, oraz na zlew na dachu, liczy p. Pawlica, właściciel „Staszeczkówki", wybitny członek sławetnej Rady gminnej — tylko 3 kor. 20 hal. na dobę — a „gość" płaci bez szemrania, ciesząc się, że nie musi spać na przewiewnej werandzie w stylu zakopiańskim.

Ach, ten styl zakopiański! Z przedziwnym konserwatyzmem przechowują rodzime tradycye zarówno gmina pod światłem przewodnictwem pana wójta Chramca jak i wszelacy entreprenerzy zakopiańscy, czyli po polsku, skórodziercy, a niemniej i sami „goście" sezonowi.

O definicyę „stylu zakopiańskiego" kusić się nie myślę, bo to zbyt trudne zadanie; wolę objaśnić rzecz przykładnie. Styl zakopiański przejawia się we wszystkich dziedzinach życia; najlepiej można go obserwować na werandzie u Płonki. Układny, ruchliwy imci pan Płonka (albo, jak go Kamiński nazywał „ta stara, brudna Płonka"), odkąd się osiedlił pod Giewontem, zawsze umiał w swoim lokalu stworzyć *kasyno* i skupiać całą śmietankę letniego towarzystwa. W tym roku weranda hotelu „Morskie Oko" została rozszerzona, oszklona i mieści wygodnie trzysta do czterysta osób. O każdej porze dnia stoliki tam są zajęte, bufet oblężony. Otóż ta elegancka weranda, oświetlona światłem acetylenowem, przepełniona publicznością jest zarazem najlepszym terenem obserwacyjnym odnośnie do stylu zakopiańskiego. Żądasz n. p. herbaty. Po upływie pół godziny kelner *stylowy*, sprowadzony ze Lwowa, gdzie przed sezonem sprawował funkcye rębacza lub czegoś podobnego, brudny, z łapami trzy dni niemytemi, przynosi ci szklankę herbaty, na eleganckiej tacce z chińskiego srebra; ale ta szklanka jest cała lepka od cukru, który poprzedni „gość" w niej pozostawił.... Żądasz serwety? Ależ natychmiast ją otrzymasz. Dostrzegasz wprawdzie na niej plamy z sosu, czekolady i t. p., ale to trudno: cóż kelner winien, że poprzedni „goście" także używali serwety? Dostałeś ją i tak odświeżoną t. j. wilgotną od wody, którą została skropioną i pięknie wyprasowaną w specyalnej prasie. — Taki to jest styl zakopiański. *Mutatis mudandis* podobne objawy obserwować możemy wszędzie, w parku na „Antałówce" nie zamiecionym od poprzedniego sezonu, w schronisku przy Morskim Oku, gdzie natomiast ku uciesze gości służy gramofon, w gospodarce Rady gminnej i w gospodarce Towarzystwa Tatrzańskiego.... Styl zakopiański może się też łączyć z warszawskim: i wtedy widzimy piękne damy, które zajmują izdebkę w chałupie góralskiej — ale na werandzie u Płonki szeleszczą jedwabiami. Tak, my jesteśmy zawsze stylowi!

Dopóki imci Płonka gnieździł się w ciasnym lokalu, na werandzie jego dominowali literaci i artyści. Literaci pod Giewontem dzielą się na dwa rodzaje 1) na istotnych literatów i publicystów, odpoczywających po pracy; 2) na sezonowyc

Ale Lhassa jest piękną tylko zdaleka. Po wejściu do miasta, ogarnia przybysza rozczarowanie. Domki ubogie, na ulicach błoto i nieczystość, mieszkańcy wynędzniali. Natomiast pałac Potala przekracza wszystkie oczekiwania. Wszystkie świątynie i pawilony wyzłacane, lśnią w słońcu niby szczerozłote. Pielgrzym, który zdaleka przybył, przenika uczucie pokory i nędzy na widok tych bogactw olbrzymich.

Między górą i miastem rozciąga się park, przepysznie utrzymany, zasiany trawnikami, zarośnięty drzewami prastaremi, wśród których płyną maleńkie, czyste strumyki.

Obóz angielski rozłożono na zachód od miasta.

W dniu 3 sierpnia odwiedził pułkownika Younghusbanda, przedstawiciel dyplomatyczny Chin, zwany „ambanem". Był bardzo uprzejmym. Natomiast kapłani patrzą z podełba na Anglików.

W dniu 4 sierpnia Younghusband odwiedził „ambana" w mieście. — Przedtem załoga tybetańska, licząca 5.000 żołnierza, wycofała się ze stolicy. Zakonnicy buddyjscy w liczbie 10.000, którzy chcieli napaść na obóz angielski, zaniechali tego zamiaru, skutkiem wyraźnego rozkazu Dalai-Lamy, który się zamknął w klasztorze, odległym od Lhassy o 25 klm.

Inni dygnitarze tybetańscy pozostali w mieście, lecz nie chcą się układać z Anglikami, gdyż twierdzą, że nie mają upoważnienia. Na to Younghusbnd z flegmą oświadczył, że poczeka w Lhassie tak długo, póki im Dalai-Lama nie nadeśle pełnomocnictwa do układów.

Zbutwiała Rosya.

Wyszła w języku angielskim książka „Russia as it really is" („Jaką Rosya jest faktycznie"), napisana przez Carl Joubert'a. Ktoby miał jeszcze jakiekolwiek wątpliwości o słuszności podjętej przez Japonię sprawy i o przerażającym stanie Rosyi, ten z pewnością, przeczytawszy tę książkę, musi zmienić zdanie.

Anglik, który ją napisał, spędził dziewięć lat w Rosyi, w którym to czasie zwiedził każdą gubernię europejską i zaznajomił się z przedstawicielami każdej klasy. Był tak dobrze gościem na salonach książąt, jak po strzechą chłopa, bywał w pałacach petersburskich i siadywał u stóp największego myśliciela i filantropa rosyjskiego. Nauczył się języka rosyjskiego, małoruskiego, polskiego, łotyskiego, litewskiego i żydowskiego. To, co napisał, nie napisał ani w imię jakiejś politycznej wskazówki, ani z ramienia jakiejś partyi, lub narodowości, lecz z poczucia ludzkiej sprawiedliwości i godności.

Główną myśl, dla której książkę napisano, można wyłuszczyć z „Listu otwartego do cara". Listem tym autor zamknął swoją pracę. Rzecz pewna, że ani książka, ani list nie dojdą do rąk samowładcy, gdyby jednak tak się stało, godziny, jakie przedstawiciel koronowany Rosyi spędziłby przy czytaniu tych stronic, byłyby bardzo gorzkiemi.

„Widziałem dym, wychodzący przez szczeliny Twego domu, Wasza Cesarska Mość" — mówi autor obrazowo w swym otwartym liście. „Odkąd zaznajomiłem się z jego budową, mogę także powiedzieć, że belki zbutwiały tam jak hubka i będą palić się gwałtownie, kiedy ogień dotrze do nich"...

„Pozwól mi Wasza Cesarska Mość zwrócić swoją uwagę na stan słupów budowli. Kościół, który chełpi się, że Chrystus jest jego głową w niebie, a Wasza Cesarska Mość na ziemi, uczy lud przewrotności i wychowuje go w głupocie. Przy bramie św. rosyjskiego kościoła stoi krew pomordowanych Żydów w Kiszyniewie, Kijowie i w wielu innych miejscach Twego państwa.

„Kościół jest najpotężniejszym filarem w domu Waszej Cesarskiej Mości, lecz jest zepsuty i zgniły. A ów filar sprawiedliwości, ozdobiony rzeźbami o groteskowym rysunku! Tu pijany sędzia zaślinia się nad księgą praw, podczas gdy jego uczony brat wkłada do kieszeni grosz przekupny, który mu ofiaruje procesowicz. Kapitel słupa ozdobiony jest knutami kozackimi, które są godłem prawa i porządku w całem Twojem państwie. Słup stoczony jest korupcyą i pewnego dnia może spaść na głowę Waszej Wysokości.

„Czwarty słup w domu Waszej Cesarskiej Mości jest obrazem siły. Wzniesiono go z 5 milionów żołnierzy, dział i okrętów. Siła tego słupa jest właśnie teraz poddana próbie... W jakimże stanie jest ten słup? Czy wszystkie zapasy żywności, amunicyi są w porządku? Jest-że Wasza Wysokość pewna tego, że żaden z oficerów nie sprzedał planów i dokumentów wrogowi?

„A czy wolno mi zwrócić uwagę Waszej Cesarskiej Mości na ściany domu? Bo na nich napisano coś, co mogło ujść uwagi Waszej Wysokości w ciemnościach budynku. Nie jestem Danielem, lecz potrafię wyczytać to pismo, bo ono zamyka się w jednem słowie „Rewolucya". Dym wychodzi ze szczelin domu i dlatego pragnę ostrzedz Waszą Wysokość".

Czy może być jakieś oskarżenie bardziej druzgocące? W ustach cudzoziemca jest ono tem bardziej uderzające i złowrogie. W książce mr. Joubert'a jest mnóstwo

---

literatów. Są to młodzieńcy, pełni nadziei, sezonowego polotu ducha i żądzy sławy, którzy przez cały długi rok smażyli sobie główki nad jakąś nowelką lub wierszykiem, aby tymi płodami swej muzy popisać się na wieczorze na cel dobroczynny u Chramca lub gdzieindziej. Ci sezonowi poeci i noweliści posiadają wszyscy wielki tupet i umiejętność wkręcania się na programy filantropijnych produkcyi, gdzie ich imiona — ku zdumieniu Warszawy, nieznającej tych „sław", figurują obok nazwisk Żeromskiego, Tetmajera... Zwykle jednak zdarza się, że taki Żeromski lub Tetmajer nie występuje osobiście, lecz wyręcza się kim innym w odczytaniu swych utworów, a na estradzie pojawiają się tylko pp. Pieprzyccy i Hopsztyccy i t. p. wielkości literackie. Taki jest styl zakopiański w zakresie wieczorków literacko-muzyczno-dobroczynnych.

W tym roku jednak nie literaci i nie malarze nadają ton życiu werandowemu, ale artyści dramatyczni teatru krakowskiego. Jak wiadomo, część artystów naszych pod wodzą pp. Zelwerowicza i Walewskiego zjechała do Zakopanego — i od miesiąca świetne odnosi sukcesy. Sala w hotelu Morskie Oko jest zwykle przepełnioną; są przedstawienia, przynoszące 1200 K. dochodu. Artyści nasi jadają obiady u Karpowicza, który ma obecnie renomę najlepszej w Zakopanem jadłodajni, ale poza tem prawie cały czas — o ile nie mają próby, lub nie robią wycieczek w góry — spędzają na werandzie u Płonki. Widzieć tam można zawsze szykowną, jak z pudełka wyjętą, Ordonównę w kostyumie z surowego jedwabiu; panią Wysocką w długim płaszczu, zwykle niedbale uczesaną; sympatyczną Jadzię Czechowską; Sulimę, która na wycieczce opaliła się jak cyganka; bardzo skromnie i spokojnie ubierającą się panią Zawierską z mężem, potężną Łazarewicz z mężem, Walewską, Zielińską, i nowy w przyszłym sezonie nabytek sceny krakowskiej pnę Laskowską, która nie może ani chwili spokojnie usiedzieć, lecz kręci się jak fryga między stolikami, zwracając na się uwagę swą białą *cuhą* góralską, niebiesko wyszywaną. Trzeba bowiem państwu wiedzieć, że bardzo modne są w Zakopanem kaftany z białego lub bronzowego sukna *a la cuha*, zdobne w wyszywane kolorową nicią ornamenty zakopiańskie jak serca, leluje, szarotki i t. p. W takich *cuhach* jest do twarzy osobom smukłym, zwłaszcza blondynkom; damy niskiego wzrostu lub korpulentne nie powinny się w nie ubierać. Wracając jednak do naszych artystów, stwierdzić należy z uznaniem, że, o ile im czas pozwala, świecą przykładem w zakresie taternictwa. Niedawno grono artystów i artystek, pp. Wysocka, Ordon, Sulima, Czechowska, Sosnowski i inni wybrali się spacerem do Czarnego Stawu. Doszedłszy do celu, uczuli w sobie taki animusz, że poszli dalej przez Zawrat do Morskiego Oka, bez przewodnika, bez zapasów... Na piargach biedna pna Ordon podarła zupełnie buciki, pomęczyli się wszyscy strasznie, a na domiar w schronisku nad Morskiem Okiem wszystkie pokoje były już zajęte. Znużone artystki znalazły wreszcie przytułek na werandzie w schronisku Burowej. Na tę werandę wychodziło jednak okno pokoju, zajętego przez trzech żonatych panów ze Lwowa, którzy aż do godziny drugiej w nocy zabawiali się rozmaitemi konceptami i dwuznacznikami na temat naszych artystek. To znowu styl zakopiańsko-lwowski. Jegomoście ci nie spodziewali się jednak tego, co ich spotkało. Artystki tak oburzone były tem bezczelnem zachowaniem, że wstały o świcie i poszły na skargę — do żon owych panów. Dopieroż się mieli zpyszna ci brutalni dowcipnisie!

C. d. n.

Taternik.

P. S. Wprawdzie *de rebus publicis*, o wiecach, o gospodarce gminnej etc. i o naszym nowym wielce sympatycznym i energicznym komisarzu klimat. p. Madurowiczu pomówię obszernie w następnych feljetonach, pragnę jednak zwrócić już obecnie uwagę szan. wydziałowi Towarzystwa Tatrz. na karygodne zaniedbanie, jakiego się wydział dopuścił, pozwalając niszczeć kolebie nad Morskiem Okiem, przy drodze na szczyt Miedzianego. Dach i ściany tej koleby, zbudowanej z drzewa i gontów, widocznie pod naporem śniegu i wiatru uległy złamaniu — i koleba się rozpada, tak, że lada wicher silniejszy wystarczy, aby ją zmieść z powierzchni i rozrzucić cały materyał drewniany. Dziś jeszcze szkoda dałaby się łatwo i bez kosztów naprawić; niech jednak przyjdą jesienne wichry, a kilkaset koron pójdzie na marne. Ale wydział Tow. Tatrz. spokojnie na tę szkodę patrzy, jeżeli wogóle wie o niej. To także w stylu zakopiańskim! któremu nasze Towarzystwo Tatrzańskie wiernie hołduje. Ale o tem potem.

materyału zebranego, który upoważnia do wydania podobnego sądu.

Wśród wielu rzeczy, oto, co mówi o armii:

„Armia rosyjska jest ciemna. Ani 10 procent ludzi nie umie czytać lub pisać. Przecież wiadomo, że pradziadek obecnego cara wydał ukaz, iż wszyscy generałowie, pozostający w czynnej służbie, muszą umieć czytać i pisać! Tylko cierpliwa, apatyczna niewiedza rosyjskiego żołnierza pozwala mu wycierpieć wszystko. Jest to również doskonała gratka dla dowódców, bo oficer rosyjski jest ptakiem drapieżnym, a podkomendni jego ścierwem,..

„Widziałem, jak oficerowie bili swych żołnierzy w sposób barbarzyński bez żadnego powodu lub prowokacyi. Widziałem, jak oficer kopnął żołnierza w brzuch i uderzył go trzy razy zaciśniętą pięścią w twarz, ponieważ przypadkiem znalazł się na jego drodze...

„Zwiedziłem niższe i wyższe urzędy we wszystkich guberniach Rosyi — powiada autor. „Nie mam zamiaru rozwodzić się o mniejszych wypadkach, które rozstrzyga prystaw. Paczka cukru lub rubel zawsze go zadowolą i przechylą szalę sprawiedliwości na waszą stronę. Można przynieść i jedno i drugie do urzędu, a on wam powie, gdzie to trzeba położyć.

„Lecz sąd zasługuje na uwagę, bo tu zasiada trybunał i cała ława sędziów, adwokaci i prokurator. Widziałem tych sędziów nieraz pijanych, tak, że jeden drugiemu pomagał usiąść za stołem. Werdykt w takim sądzie kosztuje kilka tysięcy rubli, które trzeba złożyć na ręce przewodniczącego sądu. Rozprawa sądowa jest absolutną farsą".

W ustępie o arystokracyi stwierdza autor, że rosyjscy magnaci to pijacy i rozpustnicy — w ustępie o literaturze dowodzi, dlaczego niema w Rosyi pisarzy, którzyby pisali prawdę, wyjąwszy Tołstoja i Gorkiego i dlaczego olbrzymia większość literatów i dziennikarzy zastawiła swoje mózgi w zamian za kawałek chleba i trochę swobody osobistej.

Dotychczas nie wierzono nigdzie, żeby Rosya była tak zbutwiałą. Tocząca się obecnie wojna odsłoniła trochę słabe strony rosyjskiego kolosa i przekonała świat, że kolos ten stoi na glinianych nogach. To będzie jedną z największych zasług Japonii, że wydaniem wojny Rosyi pozwoliła przyjrzeć się jej bliżej.

Bomba, którą zamordowano Plehwego.

Zaciekawiony różnorodnemi wersyami o zamachu petersburskim, udałem się do jedynego w Krakowie, w tej mierze fachowego człowieka, odznaczonego złotym medalem, za zbadanie bomby Ravachola, p. Ludwika Sippla, kierownika biura techniczno-wybuchowego.

W panu Sipplu poznałem nadzwyczaj sympatycznego człowieka, który z największą chęcią pozwolił się wziąć na tortury interwiewu.

— Przedewszystkiem — zapytałem — powiedz mi Pan, z czego została sporządzona bomba?

— Pomalutku, proszę pana — odparł — pytanie pańskie postawiłem sobie bezpośrednio, gdym się dowiedział o wypadku i nie mogłem nań odpowiedzieć. Teraz kiedy dzienniki przyniosły już szereg szczegółów, mogę sobie jakie takie wytworzyć pojęcie. Przedewszystkiem, proszę pana, nie użyto do bomby żadnego ze znanych środków wybuchowych. Nie było tam ani prochu, ani dynamitu, ani ekrazytu. A wie pan dlaczego?

— ? —

— Widzi pan, tak proch, jak dynamit, ekrazyt, lub którykolwiek ze środków wybuchowych, musiałby być użyty w ogromnej ilości, aby *na wolnem* powietrzu mógł zrządzić takie zniszczenie, jak bomba Plehwego. Bomba ta musiałaby być bardzo wielką, byłoby ją trudno ukryć pod letniem ubraniem — wszak teraz lato w całej pełni. — Aby taką bombę rzucić, trzebaby szeroko ręką się zamachnąć, co byłoby zbyt widoczne. Tego nie było — nikt nie widział rzutu.



Wojna. Patrz: Ze świata: Kron. ilustr.

Dalej, proszę pana, odległość, na jaką ta bomba ze skutk[illegible] działała, wynosi 27 m., ludzie, przec[illegible]ący w odległości 12 metr., odnieśli cięż[illegible] rany, szyby na pierwszem piętrze dom[illegible] popękały. Tego nie zrobi żaden ekrazyt, doprowadzony do wybuchu na wolnem powietrzu, gdzie gazy swobodnie mogą się rozejść Proszę pamiętać, że zabójca nie mógł mieć w bombie więcej nad kilogram materyału wybuchowego, gdyż bomba byłaby za duża. W naszym wypadku siła wybuchu była miażdżąca i przewyższyła absolutnie wszystkie znane środki wybuchowe. Z bomby samej nie znaleziono a n i ś l a d u — żadnej rurki, kapsli — nic. Pozostał tylko rozbity powóz i szczątki zwłok....

— Więc co było w bombie — przerywam zaciekawiony.

— Zaraz. Wszystkie znane dotychczas środki wybuchowe są konstruowane tak, aby były „chemicznie stałe", to zn., aby wybuchały dopiero za pomocą pewnego

BURFORD DELLANNOY.

Tajemnice lekarza kobiecego

przełożył i opracował

Dr JULIUSZ BANDROWSKI.

38

— Polly odezwie się na to wezwanie rzekł do siebie. Ona sprawia na mnie wrażenie dziewczyny próżnej, płochej, z sieczką w głowie zamiast mózgu; muszę się dostroić na jej nutę. Od wieków nie umizgałem się do żadnej dziewczyny.... przypomnę sobie dobre dawne czasy.

Odstąpił od kominka i podszedł aż na środek salonu, aby tu się doczekać wejścia pokojowej.

Tymczasem w myślach mówił do siebie!

— John Garden, mój przyjacielu, dostałeś tym razem nielada twardy orzech do zgryzienia. Lecz mówię, że im twardsza skorupa, tem owoc smaczniejszy, zresztą wart bo i trudu ten orzech... pięćset funtów szterlingów! a Raper jest człowiekiem honoru... Ciekawym bardzo, czy też doktor jest w to wszystko wmieszany?.. Ufam pierwszym wrażeniom — one są najlepsze, najbardziej instynktowe, a dalszy przebieg rzeczy usprawiedliwia je prawie zawsze. W każdym razie, jeśli ten lekarz niema sobie nic do zarzucenia — ha, to niech ja już zostanę ostatnim idyotą!

. . . .

— To pan dzwoniłeś?

— Tak, Polly... tak przecież panience na imię? Piękne imię dla pięknej panienki!

— Oh! panie!

Mimo tego wykrzyknika zdziwienia mógł Garden od tej chwili śmiało liczyć się między przyjaciół panny Polly. Po pierwszem małem pochlebstwie zgrabna pokojówka odpowiedziała na przygrywkę detektywa ze zgodnością skrzypiec w ręku wirtuoza.

XIII.

Jak uszedł Artur Raper?

— Proszę usiąść, Polly.

— Oh! Panie.

— Bez ceremonii! Oto wygodny fotel... Tu pannie lepiej, dużo odpowiedniej do twarzy, to jest chcę powiedzieć, dużo wygodniej, bo, choćbyś panna i chciała, bardziej pięknie nie mogłabyś wyglądać.

Polly zarumieniła się, uśmiechnęła, zasznurowała buzię i odczuła już z góry podziw dla przenikliwości gentlemena tak elegancko ubranego, który ocenił jej wdzięki od pierwszego zaraz wejrzenia.

Detektyw przysunął krzesło, usiadł na niem wprost naprzeciw rozanielonej pokojówki i westchnął.

— Polly — rzekł on wreszcie — kiedym panienkę ujrzał wchodzącą do salonu, zdawało mi się... że właściwie nigdy jeszcze dotąd nie spotkałem tak pięknej osóbki... A teraz kiedy widzę cię tuż przed sobą... jestem tego pewny.

Polly nie omieszkała wykroić do tych słów stosowną minkę.

— Ile też chłopców rozkochałaś już w sobie panna? — spytał Garden, obrzucając ją powłóczystem spojrzeniem, jak gdyby najświeższego kandydata miłości? Kilka tuzinów, jak się domyślam.

— Nie, odpowiedziała, przecząc zalotnie główką. — Naprawdę — to mam jednego tylko.

— Chętniebym go uśmiercił!

— Mój Boże! I dlaczegóż to? — odparła Polly, skręcając koniec fartuszka.

— Ponieważ w ten sposób mógłbym mieć nadzieję pewnego dnia namówienia panny, abyś została panią Garden.

Polly przypomniała sobie natychmiast, iż jeszcze zeszłego tygodnia świeżo czytała nowelkę p. t. „Panienki — dziewice", w której był opisany taki sam sposób oświadczenia się o rękę panienki. W „Magazynie powieści" książę jeden ofiarował małżeństwo młodej dziewczynie od froterowania posadzek.

C. d. n.

przyrządu. Bomba, którą zgładzono cara Aleksandra II., miała na zewnątrz pełno sztyftów z kapslami, przy zderzeniu z ziemią jedna z nich musiała wybuchnąć, a jedna wystarczała. Ale bomba taka może upaść w błoto — na poduszkę powozu — jednem słowem, zawieść. Trzeba było wymyśleć co innego, niezawodzącego, a silniejszego. Istnieje metal, który połączony z pewną solą daje....

— Jaki to metal?...

— O, tego panu nie powiem, trudno, żebym do pisma podawał receptę na bombę. Otóż, proszę pana, metal ten z ową solą (obie te rzeczy można nabyć w każdej drogueryi), razem zmieszany, daje tak silny materyał wybuchowy, jakiego praktyka nie zna i znać nie może, bo mieszanina ta nie jest „chemicznie stała" i nie może służyć do celów praktycznych. Bomba Plehwego mogła mieć kształt cylindra o średnicy 3·5 cm., długości 50 cm., tak, że mogła się schować we wydrążonej lasce. Zrobiona być mogła z wąziutkich rurek szklanych, w kształt wydłużonego bębenka rewolwerowego, mającego w środku zamiast osi, kapslę. W rurkach tych naprzemian umieszczono to metal, o którym wspomniałem, to ową sól. Instrument cały, jak pan widzi, niewielki, umieszczono w lasce.

Tu pan Sippel pokazał mi *ad hoc* sporządzoną laskę, w rękojeści której błyszczała mała sprężynka. Pan S. wziął do ręki laskę, potem model bomby, nabił nim laskę, nacisnął sprężynkę i w tej chwili improwizowana bomba rozbiła się o przeciwległą ścianę.

— Otóż, widzi pan, tak mogła bomba, o którą panu chodzi, wyglądać. Czy istotnie tak było, nie wiem; z tego jednak, że mówiono o jakimś przyrządzie, którym bombę rzucono, że nie znaleziono żadnych śladów pocisku, a wreszcie z szalonej, miażdżącej siły wytworzonych gazów — bo te jedynie spowodowały zniszczenie — wnoszę, że chyba tak było, jak panu opowiadałem. Jeszcze jedno muszę dodać. Próba, którą przeprowadziłem, wykazała, że ze szklanych rurek, zawierających ten materyał wybuchowy, nie pozostało ani śladu. Wywołałem wybuch w naczyniu, umieszczonem na ogromnej płachcie ceratowej, pociągniętej gumą, a potem z mikroskopem przy oku szukałem kawałków szkła — nie znalazłem nic, absolutnie nic. Zniszczenie wywołuje tu tylko i wyłącznie szalone ciśnienie gazów.

— Ale, że pan też odważa się na próby? — zapytałem.

— Mam szczęście — odparł po prostu — a prócz tego odpowiednie laboratoryum, no i długoletnie doświadczenie.

— A z bombą Ravachola jak było?

— To już innym razem, dziś powiem panu tylko tyle, że Ravachol użył jako bomby, haweloka, który podszył bawełną strzelniczą, w guziku miał kapslę, a lont był przyszyty do kołnierza. Wieszając palto, papierosem zapalił lont i spokojnie wydalił się z kawiarni. Po jego wyjściu bomba wybuchła. Do odkrycia doprowadził mnie rozszarpany guzik i kij żelazny od wieszadła.

— Daruje pan niedyskretne może pytanie, co pana skłania do badania tych rzeczy?

— Cała robota moja ma, proszę pana, cel naukowy. A nuż się da ten nowy środek wybuchowy zastosować do praktyki, zrobić go chemicznie stałym, albo wynaleźć środki ochronne przeciw zamachom. Czyż to nie możliwe? *eska.*

Z pola wojny

Przed końcem pierwszego okresu wojny.

Japończycy wszelkiemi siłami dążą do zakończenia pierwszego okresu wojny, a zakończyć go chcą podwójnym potężnym ciosem. Chcą jednocześnie uderzyć wszystkiemi siłami na Port Artura i Liaojang i zdobyć te dwa punkty, choćby je przyszło zasypać stosami własnych ciał. Od strony lądu podprowadzili pod Port Artura 400 samych dział oblężniczych, od strony morza zagraża twierdzy admirał Togo. Jednocześnie prą wszystkie armie lądowe na Liaojang, gdzie teraz Kuropatkin skoncentrował swoje siły. Obie armie zeszły się pod Liaojangiem tak blizko, że walna bitwa nastąpić może lada chwila, a może już nastąpiła.

W chwili, kiedy to piszemy (sobota 11 rano), nie mamy żadnej wiadomości z pod Liaojangu. Kto zwycięży? — trudno przewidzieć. Trzeba jednak przyznać, że liczebna przewaga będzie tu grać poważną rolę.

Według ostatnich wiadomości, nadeszłych z Jokohamy, w Mandżuryi jest obecnie 20 dywizyi wojsk japońskich. Pytanie tylko, czy to jest możliwem i czy posiłki tak znaczne nie przybyły tylko na... papierze. Niekiedy korzystnem bywa bowiem i takie tylko „wzmocnienie" armii.

Być więc może, że pomimo ostatnich wieści z Jokohamy, Japończycy posiadają w Mandżuryi wciąż jeszcze te same 13 dywizyi.

Wreszcie zwrócić jeszcze trzeba uwagę na to, co rozumieć należy pod dywizyą.

Otóż japońska dywizya, nie licząc rezerw, posiada 12 batalionów piechoty, 8 szwadronów jazdy i 36 dział. Ogółem, według odnośnej ustawy, w dywizyi powinno być 12.000 żołnierzy.

Taka liczba nigdy jednak nie bywa w rzeczywistości. Między żołnierzami są bowiem zawsze chorzy, ranni, zabici itd.

Licząc więc to wszystko, okaże się, że marszałek Ojama ma do rozporządzenia jakieś 180.000 żołnierzy, czyli tyle, ile było i dawniej. A jeżeli wiadomość o 20 dywizyach jest prawdziwą, to pytaniem pozostanie jeszcze, jak licznemi są te dywizye.

Siły Kuropatkina oceniają mniej więcej na 200.000 ludzi.

Właściwie więc wszelkie doniesienia co do miejsca walki i jej szans, będą zawsze tylko przypuszczeniami.

Ale nietylko liczba wojsk decyduje o wygranej. Armia, liczebnie słabsza od nieprzyjacielskiej, może wtedy tylko myśleć o zwycięstwie, jeżeli jej dowódcy strategicznemi zdolnościami przewyższają nieprzyjaciela. Napoleon bardzo często zastępował

W niewoli u Chińczyków.

W przeciągu 8 dni siedziałem nie śpiąc zupełnie. Gdy tylko się na chwilę zdrzemnąłem, zaraz byłem bity albo pałką po głowie, albo policzkowany przez więziennego stróża, a jednego razu, kiedy starszy aresztant, litując się nademną, zdjął z moich nóg łańcuchy, to wszedł jakiś urzędnik i obił mnie mocno tym samym łańcuchem po głowie i po całym ciele.

Pokarmu, a nawet wody ani mnie, ani Berezowskiemu nie dawano żadnego w przeciągu 7-miu dni; że nie umarliśmy z głodu, to zawdzięczamy jedynie aresztantom, którzy nas pokryjomu przed strażą karmili swojemi resztkami.

4-go lipca przyszedł do więzienia tłómacz Laojańskiego tifonguana*) i zadał mi pytanie kim jestem i gdzie są inżynierowie Wierchowski i Rezcow**)

Odpowiedziałem, że o inżynierach żadnych wiadomości nie mam. Tłómacz ten służył dawniej na 5 oddziale kolei żelaznej i znał mnie bardzo dobrze, ale niczem się z tem nie zdradził.

Prosiłem go o polepszenie mego losu; on obiecał, ale dodał: „Nic nie można zrobić, dwa państwa — wojna!"

Dnia 5 lipca uwolnili mnie z kajdan i łańcuchów i wyprowadzili za bramę więzienną, gdzie przy odgłosie trąb spotkała mnie tłuszcza bokserów w czerwonych paskach i czerwonych chustkach na głowach.

Jeden z Chińczyków oznajmił, że miałem już być ścięty, lecz pozostawili mnie czasowo przy życiu, ponieważ przyprowadzono rannego żołnierza straży ochronnej, który przedemną będzie stracony. Zaprowadzono mnie więc napowrót do więzienia i przykuto do łańcucha. Uwięziony razem ze mną żołnierz Berezowski mówił, że z więzienia już wyprowadzili pod miecz katowski 12 ludzi. Berezowski, który dobrze mówił po chińsku, nadmienił, że z rozmowy aresztantów wnosi, iż bezwarunkowo będę ścięty, a to z tej przyczyny, że rana moja wydaje woń, która się innym aresztantom nie podoba i radził ranę moją zakrywać.

Wskutek jego prośby jeden z aresztantów ranę moją zalepił papierem, wprzód posmarowawszy jakąś maścią. Aresztanci opowiadali, że w więzieniu, w pokojach, przeznaczonych dla kobiet, znajdowała się jakaś rosyanka, która była skazana na stracenie, lecz wykupił ją jakiś Chińczyk za 50 dolarów*).

W Laojanie mój pobyt trwał do 8-go lipca. Po przejeździe Mukdeńskiego dziandziuna, t. j. general-gubernatora całej prowincyi, mnie i Berezowskiego okuli jednym wspólnym łańcuchem i odwieźli do Mukdenu, dokąd przybyliśmy 9 lipca. Po drodze bokserzy wyrządzili nam wiele przykrości, a w Mukdenie widzieliśmy dwóch Chińczyków, którzy z nożami w obu rękach czynili jakieś dziwaczne ruchy i całem ciałem rzucali się o ziemię. Ci Chińczycy rzucali się i na nas, ale im w tem przeszkodzili żołnierze, którzy nas eskortowali. W Mukdenie naprzód zawieźli nas na jakieś podwórze, poczem zaprowadzono nas do biura policyi, gdzie zadano nam kilka pytań, a w końcu zapytali, czy chcemy żyć, czy też pragniemy, aby nam ucięto głowy. Odpowiedzieliśmy, że chcemy żyć. Wtedy zaprowadzono nas do więzienia, gdzie byliśmy o tyle wolni, że choć kajdan nam nie zdjęto, ale przynajmniej nie przykuto do słupa.

*) Tifonguan, naczelnik powiatu, mający prawo karać śmiercią.

**) Wierchowski, inżynier komunikacyi, naczelnik dystansu na stacyi. Rezcow, inżynier komunikacyi, naczelnik dystansu w Laojanie.

*) W Mandżuryi w obiegu znajduje się dolar amerykański, wartości nominalnej jednego rubla; wartość jego rzeczywista jest niższa, wynosi około dziewięćdziesięciu kopiejek.

Ciąg dalszy nastąpi.

Chełmecki, Cydyło i Borelowski, najgoręcej oklaskiwany. Należałoby też wymienić pp. Preklównę i Czajównę.

Po wieczorku tańczono kilka godzin przy muzyce żydowsko-cygańskiej, a humor krzepiono przy bufecie. Dochód byłby wcale ładny, gdyby komitet liczył się był więcej z wydatkami (sprowadzanie np. muzyki do tańca dla kilku par było najzupełniej niepotrzebne).

Posucha dała się miejscowej góralskiej ludności mocno we znaki. Urodzaje są bardzo liche, a trawa wypalona do dna, wskutek czego brak ogólny paszy dla bydła; sprzedają je po bajecznie nizkich cenach, po prostu za bezcen. Robią na tem tylko interesa handlarze bydła i rzeźnicy, którzy nie myślą wcale sprzedawać mięsa po niższych cenach, a nikt jakoś nie znajdzie się z powołanych czynników, aby to nadużycie ukrócić. Wskutek braku paszy podrożał też nabiał, tem bardziej, że wykupują go handlarze i wysyłają do Prus. Wskutek ogromnych upałów grozi nam też brak wody, bo studnie i przeważna część strumyków wyschła zupełnie. *(cz)*

Z Gdowa piszą nam: Sokół nasz co do życia towarzyskiego pozostawia wiele do życzenia, a to od czasu wyjazdu dr. Bierońskiego, byłego prezesa i kilku członków, którzy z poświęceniem pracowali dla tego gniazda. Musiano też wybrać nowy wydział, żeby życie sokolskie się obudziło i szczerze wzięło do pracy.

W roku bieżącym 6 września przypada rocznica założenia narodowego posterunku sokolego w Gdowie. Nowy wydział uchwalił urządzić festyn 8 września b. r. to jest w dzień odpustu, czysty dochód przeznaczając w połowie na pogorzelców w Brzesku, a w drugiej połowie na przyrządy gimnastyczne.

Pewna osoba w Gdowie wpłynęła na to, żeby tylko pod tym warunkiem dano salę gminną na przedstawienie amatorskie kształcącej się młodzieży gimn. z sąsiedniej parafii Niegowici, jeżeli ci nie będą się ze Sokołem stykać i że Sokoli w przedstawieniu udziału brać nie będą. Pomimo takich warunków młodzież musiała z Sokoła wypożyczyć dekoracye teatralne. Przedstawienie odbędzie się w niedzielę dnia 14 sierpnia b. r.

Ks. Marcin Zdebski, wikary w Gdowie, nie będzie w tym roku chodził po petycyi z powodu klęski posuchy, jaka spadła na tutejszą parafię i prosił zamożniejszych gospodarzy, by to, co dawano jemu, rozdali w swojej wsi pomiędzy najuboższych ludzi! Cześć szlachetnemu kapłanowi!

Krynica, 12 sierpnia. (*Wynik turnieju tennisowego. — Koncert orkiestry mandolinowej. — Teatr lwowski. — Zakład hydropatyczny. — Pensyonat dra Piotrowskiego. — Wiec gości*). Na placu kręgielni w tut parku skończył się wielki turniej tennisowy. Wynik był następujący: Rozdano 6 nagród z tych p. Halina Hochendlingerówna otrzymała za pojedynczą grę o mistrzowstwo pierwszą nagrodę, srebrny świecznik, zaś p. Wojciech Hochendlinger drogą rakietę; drugą nagrodę, kosztowne pudełko na cygara otrzymał p. Ordon.

Dnia 10 b. m. odbył się w wielkiej sali balowej domu zdrojowego, na dochód techn. koła tow. Szkoły lud., koncert orkiestry mandolinowej słuch. politechniki lwowskiej z współudziałem pp. Gąsiorskiego, skrzypka, Bażana, pianisty i dyr. orkiestry zdrojowej p. Wrońskiego. Koncert zgromadził liczną publiczność i udał się wyśmienicie. Po koncercie był reunion. Bawiono się ochoczo do białego rana. Dochód był znaczny.

Teatr lwowski cieszył się w tym tygodniu lepszem nieco powodzeniem. Niepowodzenie tegoroczne przypisać należy temu, że dyr. Pawlikowski wyjechał do Karlsbadu, a gospodarka sekretarza teatralnego nie jest świetna.

W zakładzie hydropatycznym mimo solennych przyrzeczeń namiestnika i ministra rolnictwa nie czyni się żadnych polepszeń, chociaż liczba kuracyuszy powiększa się z każdym dniem i dotąd wynosiła już 3 razy tyle, co w zeszłym roku. Rury są popsute tak, że w niektórych klasach wcale kąpać się nie można, gdyż skopcem musi się nalewać wodę do wanny. Służba kąpielowa jest płacona niżej krytyki, bo tylko po 60 ct. dziennie i bez prawa do emerytury. Niema też takich obrywek, jak przy kąpielach mineralnych, przy których zarządczyni kąpielowa sama zakupuje naprzód sporą ilość biletów i odsprzedaje je kuracyuszkom, naturalnie po podwójnych cenach. Należy tylko zawdzięczyć — drowi Ebersowi, kierownikowi zakładu, który cieszy się niezwykłą sympatyą, że kuracyusze używają kąpieli hydropatycznych w tej ruderze.

Dziś o godzinie 4 po poł. odbył się tu w sali teatralnej wiec gości kąpielowych w obronie zdrojowiska Krynicy, w sprawie braków w administracyi zdrojowiska i podniesienia tej perły polskich zdrojowisk. Organizacyą wiecu zajął się kierownik biura ligi pomocy przemysłowej, p. Olszewski. Przewodnictwo w komitecie wiecowym przyjął ks. prałat poseł Pastor.

Proces o szpiegostwo. Piszą nam z Przemyśla: Dnia 23 b. m. rozpocznie się przed przemyskim trybunałem karnym proces o zbrodnię szpiegostwa przeciw Sylwestrowi Markiewiczowi, młodemu człowiekowi, pozostającemu aż do aresztowania w służbie u książąt Lubomirskich. Akt oskarżenia zarzuca Markiewiczowi, że na szkodę Austryi dostarczał sąsiedniemu państwu (Rosyi) ważnych wskazówek o mobilizacyjnych i wojennych tajnych rozporządzeniach. Proces ten budzi zainteresowanie, ponieważ Markiewicz stanowczo wypiera się winy, a prokurator buduje swe oskarżenie na zeznaniach około 40 świadków, między którymi kilku powołano z Królestwa Polskiego. Obrony oskarżonego podjął się adwokat dr Lieberman.

Kołomyja. (*Z bieżącej chwili*). Sezon ogórkowy wraz z nieodłącznemi nudami u nas w całej pełni. Miasto wyludnione ze wszystkich żywiołów ruchliwszych, co mocno daje się uczuwać w życiu towarzyskiem. Kto mógł, wyjechał do poblizkich uzdrowisk: Dory, Jaremcza, Mikuliczyna, Tatarowa i Worochty, gdzie wśród dzikiej przyrody może odetchnąć zdrowem powietrzem i na chwilę bodaj zapomnieć o troskach codziennego życia.

Mieszkańcy zaś, którzy przykuci do taczki pracy i obowiązków, muszą spędzać wakacye w mieście, skracają sobie czas, jak umieją. I tak w ubiegłą niedzielę urządził energiczny nasz „Sokół“ wycieczkę do Jestyn, bratniego gniazda w Peczyniżynie. — W lesie na „Wakulcu“ zebrało się mnóstwo osób tak miejscowych jak i z okolicy, którym wśród gier i zabaw wesoło upływały chwile. Dziarska drużyna Sokoła wykonała bardzo udatne ćwiczenia wolne, maczugami i lancami. Wieczorem wjechało na koniach i wozach wesele krakowskie, wnosząc ze sobą jakiś rozmach i życie i odtańczyło ochoczego mazura. Po festynie nastąpiły w sali urzędu gminnego tańce, które przeciągnęły się do rana.

Sekcya turystyczna czarnohorskiego oddziału Tow. tatrzańskiego urządza w dniach 14 i 15 b. m. zbiorową wycieczkę na dwa piękne szczyty wschodniego Beskidu, Kukul i Lisniów, z których roztaczają się malownicze widoki na całe pasmo Czarnohory. Miejsce zborne: Dworek czarnohorski w Worochcie.

Wojna rosyjsko-japońska.

O ile dotychczas stwierdzić można, zamiar eskadry rosyjskiej z Portu Artura przebicia się do Władywostoku został przez flotę japońską zupełnie udaremniony. — Z drugiej strony i zwycięstwo japońskie nie jest zbyt wielkie. Nie powiodło się Japończykom zatopić lub zabrać w walce ani **jednego okrętu rosyjskiego**. Zdaje się nie ulegać już wątpliwości, że „**Cezarewicz nie zatonął**, lecz że zdołał się, jakkolwiek ciężko uszkodzony, schronić do niemieckiego portu **Tsingtau**. Krążownik „Askold“, na którym powiewała flaga admiralska, przybył wczoraj po południu do Wozung, zewnętrznego portu miasta Szanghaj. Krótko przedtem zawinął tam rosyjski kontrtorpedowiec „Gromobój“.

Reszta eskadry rosyjskiej, miedzy innemi pancernik „Diana“, dalej okręt szpitalny „Mongolia“ zmuszoną została — jak wnosić można z rozmaitych doniesień — **wrócić do Portu Artura**. Wątpliwość panuje jedynie co do losu pancernika „Pallada“. Jakie straty w materyale okrętowym ponieśli w bitwie z eskadrą rosyjską Japończycy — nie wiadomo dotychczas. Straty w ludziach podaje admirał Togo na 170 poległych i rannych. Straty rosyjskie były zapewne **znacznie większe**. — Wszystkie prawie okręty rosyjskie poniosły uszkodzenia. Czy wobec tego będą mogły w ciągu 24 godzin opuścić neutralne porty, do których się schroniły — należy mocno wątpić.

Upadku Portu Artura należy oczekiwać lada dzień. Japończycy są tak pewni zwycięstwa, że marszałek Jamagata zwrócił się imieniem Mikada do gen. Stoessla z propozycyą, ażeby wobec bliskiego ogólnego szturmu **wydalił z twierdzy całą ludność cywilną**, którą Japończycy przyjmą do Dalny, gdzie już komendantowi dano polecenie, aby wszystko na ten cel przygotował.

Ucieczka eskadry portarturskiej.

Paryż. „Petit Parisienne“ donosi z Petersburga, że w walce, jaką **flota japońska z eskadrą rosyjską koło Portu Artura stoczyła, poniosła flota rosyjska ciężkie straty. Okręt „Pallada“ i dwa inne miały zatonąć.** Reszta eskadry rosyjskiej została na wszystkie strony rozbita.

Tokio. Admirał Togo donosi, że w walce morskiej d. 10 bm. **pięć rosyjskich okrętów wojennych odniosło ciężkie uszkodzenia**, między tymi „Retwizan“, który został kilkakrotnie **trafiony** z odległości 3.500 metrów. Liniowiec „Pobieda“ **stracił dwa maszty i jedno ciężkie działo zostało zdemontowane**. Ros. krążowniki odniosły stosunkowo lżejsze uszkodzenia. Krążownik „Bojan“ — jak się zdaje — zupełnie nie jest uszkodzony. Japończycy naprawili już wszystkie uszkodzenia swych okrętów.

Tokio. (Urzędownie). Admirał Togo donosi: Rosyjska flota, opuściwszy Port Artura, skierowała swój bieg dnia 10 b. m. w kierunku południowym. Nasza flota zaatakowała okręty rosyjskie w odległości 25 mil morskich na południowy wschód od Portu Artura i ścigała je we wschodnim kierunku. Wywiązała się zacięta walka, trwająca od godz. 1 po południu do wieczora. Jak się zdaje, nieprzyjaciel poniósł ciężkie straty. Gdy walka zbliżała się ku końcowi, ogień nieprzyjacielski znacznie osłabł, a okręty ustąpiły z linii bojowej. Krążowniki „Askold“, „Nowik“ i „Pallada“, oraz liniowiec „Cesarzewicz“ i kilka kontrtorpedowców, umknęło w kie-

runku południowym. Klęska okrętów rosyjskich, po wykonaniu nowego ataku przez naszą flotylę torpedowców, powróciła do Portu Artura. Nasza flota nie poniosła żadnej poważniejszej szkody. Ogólne straty w ludziach na naszych okrętach oceniamy na 160.

Londyn. „Times" dowiaduje się z Szanghaju z wczoraj: Rosyjski kontrtorpedowiec „Grosswoj" wjechał do ujścia rzeki Yangcze, ponieważ maszyny jego wymagają naprawy.

Jak się zdaje, okręt ten w ostatnich dniach wogóle nie brał udziału w walce. Tył okrętu i działa jego są nieuszkodzone. Ros. poseł Pawłow udał się natychmiast na jego pokład.

Frankfurt. Prywatna depesza „Frankf. Ztg." z onegdaj z Szanghaju donosi, że ros. okręt wojenny „Askold" przybył do Wusung, uszkodzony ponad linią wodną. Komin jego jest zdruzgotany.

Tokio. (Urzędownie). Z Czing-tau donoszą pod datą 12 bm. godz. 10 przedpoł.: Rosyjskie krążowniki „Nowik" i „Askold" po nabraniu tamże węgla, krążą poza obrębem portu. Dwa rosyjskie kontrtorpedowce właśnie wjechały do portu. „Cesarzewicz" znajduje się jeszcze w porcie.

Śmierć admirała Witthöfta.

Londyn. Jak dzienniki wieczorne donoszą z Petersburga, we walce morskiej d. 10 b. m. przebiła mina japońska „Cesarzewicza". — „Cesarzewicz" ciężko uszkodzony, dotarł do Kiauczau. Straty jego wynoszą 205 zabitych. Między innymi zginął admirał Witthöft. 60 marynarzy jest rannych.

Zatopione okręty japońskie.

Petersburg. Ros. aj. tel. donosi z Mukdenu pod datą 11 bm.: Podczas walki d. 26 lipca pancernik „Retwizan" uszkodził dwa nieprzyjacielskie okręty, które się natychmiast oddaliły. Są to prawdopodobnie te okręty, które Chińczycy widzieli tonące koło Czifu.

Straty japońskie pod Portem Artura.

Londyn. Biuro Reutera donosi z Tokio, **że straty japońskie z dnia 10 b. m. pod Portem Artura na morzu wynosiły 170 ludzi.**

W porcie niemieckim.

Czifu. (Doniesienie Biura Reutera). — Według nadeszłych tutaj wiadomości **krążownik „Nowik"**, po upływie terminu 24 godzin, **uciekł z portu Czingtau.** O walce z japońskimi okrętami nic nie donoszą.

Zajęcie Reszitelnego.

Waszyngton. (B. Reutera). W departamencie stanu obawiają się, że atak japoński na „Reszitelnego" uznany będzie przez mocarstwa za naruszenie neutralności ze strony Chin i że Chiny jako sprzymierzerzeniec Japonii mogą być przez to wmieszane w wojnę. Niewątpliwie Stany Zjednoczone zrobią co tylko będą mogły, aby wspólnie z innemi państwami uregulować tę sprawę i utrzymać w mocy układ, mocą którego wojna pozostała ograniczoną na Mandżuryę i Koreę.

Czifu. (Biuro Reutera). Chiński oficer marynarki opowiada, że gdy pierwszy japoński kontrtorpedowiec, który przybył do tutejszego portu, przejeżdżał koło chińskiego okrętu wojennego, a drugi torpedowiec ciągnął na linie „Reszitelnego" na północ, flagowy okręt chiński „Haiczi" gotował się do walki i zawiadomił japońskiego komendanta, że musi oddać „Reszitelnego", ponieważ naraża w jaskrawy sposób neutralność. Japoński komendant przyrzekł, że nakłoni komendanta drugiego kontrtorpedowca do powrotu do Czifu. Chiński admirał wziął słowo honoru od japońskiego komendanta i pozwolił japońskiemu kontrtorpedowcowi wypłynąć. Japoński komendant, już wjeżdżając do portu, otrzymał od chińskiego admirała osobiste zapewnienia, że „Raszitelnyj" jest rozbrojony. Podczas walki, jaka się wywiązała przy zajęciu „Reszitelnego", obie strony poniosły znaczne straty. Dotąd 16 Rosyan brakuje. Komendanta rosyjskiego, który jest ranny w nogę, zdołano uratować.

Londyn. „Daily Telegraph" donosi z Czifu: Straty Rosyan przy zajściu z „Reszitelnym" są nieznaczne. Marynarze, którzy skoczyli z pokładu do morza, mieli pasy ratunkowe. Kapitan i kilku marynarzy znajduje się w szpitalu. Oficerowie „Reszitelnego" są gośćmi chińskiego gubernatora, podczas, kiedy marynarzy przyjmują Rosyanie w Czili. Rosyanie donoszą, że gdy Japończycy salwą rozpoczęli walkę, chiński okręt strażniczy wycofał się z pola walki.

Raport Sacharowa.

Petersburg. (Oficyalnie). Telegram jenerała porucznika Sacharowa do sztabu jeneralnego z dnia 12 b. m. donosi: Dzień dzisiejszy na całej linii armii mandżurskiej przeszedł spokojnie. W ostatnich dniach, w okolicy Jangtay i Pin-si-tu okazały się bandy Chunchuzów. Atak jednej z nich na rosyjski konwój z żywnością, eskorta odparła.

Korsarstwo rosyjskie.

Petersburg. Tutejszy zastępca Biura Reutera dowiaduje się, że odpowiedź rosyjska na przedstawienie angielskie z powodu zatopienia okrętu „Knigth Kommander" została doręczona wczoraj angielskiemu ambasadorowi. Jest ona zredagowana w tonie uprzejmym, wskazuje na prawomocność regulaminu rosyjskiego, ogłoszonego w r. 1895, którego to regulaminu szereg lat nikt nie zwalczał. Wobec tego nie można powątpiewać o jego prawomocności, dopóki nie zostanie zawarta umowa w tej kwestyi między oboma państwami.

Wiedeń. Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski udaje się dziś po południu, w towarzystwie sekretarza legacyjnego bar. Ambrosi, na dwór cesarski do Ischlu, by zdać monarsze sprawę z przebiegu spraw.

Tanger. Sekretarz b. marokkańskiego ministra wojny Menehbiego został uwięziony. Sam Menehbi miał zostać również uwięziony, lecz schronił się do angielskiego poselstwa, które zarządziło środki dla jego ochrony.

Honorowe obywatelstwo.

Nowy Targ. Tutejsza Rada gminna w uznaniu zasług, położonych koło założenia gimnazyum w Nowym Targu, nadała jednogłośnie obywatelstwo honorowe Nowego Targu posłowi sejmowemu, Janowi Bednarskiemu i kraj. inspektorowi szkolnemu, drowi Ludomiłowi Germanowi.

Po strejku w Borysławiu.

Borysław. Wczoraj odbyło się w Borysławiu walne zgromadzenie firm naftowych, na którem uchwalono utworzony na czas strejku komitet przedsiębiorców zamienić w instytucyę stałą dla przeprowadzenia reform robotniczych i dla zastępowania wspólnych interesów miejscowych, wreszcie dla niesienia pomocy i porady. Uchwalono dalej przydać temu komitetowi do pomocy biuro, którego utworzenie poruczono krajowemu towarzystwu naftowemu w porozumieniu z centralnym związkiem fabrycznym.

Śmiertelny marsz.

Litomierzyce. Tutejszy niemiecki „Tygodnik" donosi, że podczas forsownego marszu, jaki odbył załogujący tam 42 pułk piechoty, rażonych zostało udarem słonecznym mniej więcej **200 żołnierzy, z których już 3 umarło.**

Przejście przez granicę.

Rzym. Ajencya Stefaniego zaprzecza wiadomości, jakoby austro-węg. batalion strzelców przed kilku dniami przeszedł granicę koło Tignale i maszerował 4 km. wgłąb na terytoryum włoskiem.

Katastrofa.

Graz. Dzisiaj nastąpiła w południe eksplozya we fabryce prochu Jakóba Mayera w Rudersdorf. Z robotników nikt nie odniósł ran.

Następca tronu w Rosyi.

Petersburg. Dzisiaj rano ogłoszony został manifest carski z doniesieniem o urodzinach wielkiego ks. **Aleksego,** syna cara. Car wzywa w tym manifeście wszystkich swoich poddanych, aby razem z nim zanosili modły do Wszechmocnego za pomyślność jego pierwszego syna, który jest powołany do objęcia w spadku władzy, jaką car z łaski Bożej dzierży.

Tytuł następcy tronu, nadany wielkiemu ks. Michałowi, przechodzi, stosownie do rosyjskich ustaw zasadniczych, na nowo narodzonego wielkiego księcia.

Petersburg. Biuletyn, podpisany przez akuszera dworskiego dra Ottza i nadwornego chirurga Hirscha donosi, że stan nowo narodzonego wielkiego księcia i carowej jest nadzwyczaj zadowalający.

Paryż. Prezydent Loubet wysłał do cara serdeczny telegram gratulacyjny z powodu urodzin następcy tronu.

Berlin. „Kleines Journal", rzekomo z dobrego źródła podaje zupełnie nieprawdopodobną wiadomość jakoby **car ślubował sobie, że w dzień urodzin syna da Rosyi konstytucyę.**

Sprawa biskupów francuskich.

Paryż. „Echo de Paris" donosi, że prezydent ministrów Combes wygłosi w pierwszych dniach września ponowną mowę polityczną w Auxerre, w której poruszy aferę biskupów i przedstawi zapatrywania rządu co do rozdziału państwa i kościoła.

Watykan a Francya.

Paryż. Papież oznajmił podobno osobnym okólnikiem biskupów francuskich, że zwalnia ich z obowiązku wyjeżdżania do Rzymu, aby nie byli zmuszeni prosić w takich razach o pozwolenie rządu francuskiego.

Pogrzeb Rouseau.

Paryż. Wczoraj odbył się z kościoła Klotyldy pogrzeb Waldeck-Rousseau przy udziale członków gabinetu, prezydenta senatu i wielu innych.

Turcya i Ameryka.

Konstantynopol. Turecko-amerykański konflikt jest przedmiotem nowych pertraktacyi pomiędzy Portą a rządem Stanów Zjednoczonych. Obecnie Porta zwraca się tylko przeciw jednemu punktowi. **Amerykańska eskadra przybyła wczoraj rano do Smyrny.**

Zatrzymanie statku angielskiego.

Gibraltar. Według depeszy nadesłanej do Lloydu, angielski parowiec „Ronda", znajdujący się w drodze do Neapolu doniósł, że wczoraj zatrzymał go rosyjski krążownik i wysłał oficera na jego pokład. Oficer przeglądnął papiery okrętu, transport i oddział ładunkowy, poczem krążownik pełną parą odjechał w kierunku północno-zachodnim.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Drukiem Józefa Fischera w Krakowie. Telefon 412